

## Jak pracuje berliński Instytut Metapsychiczny Telepatyczne depesze

Interesujący eksperyment przesyłania myśli

Nie wszędzie metapsychika jest jedynie domeną szarlatanów, kuglarzy i oszustów żerujących na ludzkiej naiwności. Obok rozhisteryzowanych panów i tajemniczych dzentelmenów udających wielkich magów i wtajemniczonych, są poważne towarzystwa naukowe, zajmujące się badaniem tych niezwykłych zjawisk psychicznych, których w dostateczny sposób nie może wytłumaczyć współczesna nauka i które określamy również nie zbyt wiele mówiącą i niezbyt jasną nazwą: metapsychika.

W Berlinie np. istnieje Instytut Badań Metapsychicznych, na którego czele stoi uczony niemiecki prof. dr. Krzysztof Schröder. Co tydzień określonego dnia i o zgóry wyznaczonej godzinie dr. Schröder przeprowadza w swym berlińskim Instytucie interesujące eksperymenty. Oto jedno z doświadczeń:

### NADAWANIE OBRAZU W BERLINIE

W niewielkiej salce leży na podłum wypchany grzechotnik. Na wężu pada światło reflektora, pozostawiając w cieniu resztę pokoju. Na białym ekranie, umieszczonym poza wężem, rysuje się powiększony jego cień. W sali siedzą trzy osoby: prof. Schröder i jego dwaj asystenci. Wszyscy trzej, pozostając bez ruchu, z napięciem wpatrują się w ekran. Upływa 5 minut. Rozlega się dzwonek. Seans zostaje przerwany na 5 minut, poczem znów sygnał nakazuje ciszę i znów trzej eksperymentatorzy wpatrują się w oświetlony przedmiot. Tym razem jest to indyjska strzala. Znowu 5 minut skupienia i znów przerwa, za każdym razem zmieniają się tylko przedmioty oświetlone reflektorem na podłum.

### ODBIÓR W WIEDNIU

W tym samym czasie, w zacisznej gabinecie w Wiedniu siedzi przy biurku inny uczony uczestniczący w doświadczeniach. Oczy ma przymknięte, w ręku trzyma ołówek, przed nim leży arkusz czystego białego papieru. W pewnej chwili ręka zaczyna drgać. Ołówek kreśli na papierze jakiegoś linie, kółka, zygzaki. Stopniowo pojawia się kształt węża. Po chwili mężczyzna znów pogrąża się w kontemplację. Ręka rysuje teraz indyjską strzałę.

W ten sposób Wiedeń odbiera wyobrażenia spostrzegawcze nadawane z Berlina i z Aten. Z jednej bowiem strony przesyłają swe myśli dr. Schröder i jego asystenci, z drugiej zaś kierownik

### Katedra japońska na Uniwersytecie Warszawskim

Dzięki darowi japońskiego przemysłowca Mitsui ufudowana będzie na Wydziale humanistycznym U. W. specjalna katedra japonologii. Wykłady te podjęte zostaną w roku akademickim 1935/36.

### Adolf Nowaczynski

## Kronika tygodniowa

Od kilku wieczorów jasnieje w mroku reflektorów na Placu Zamkowym kolumna króla Zygmunta, dłuta meistra Dolabelli. Nie tylko ona jedna. Inne pomniki zdobiące place stolicy także. Pomysł nie jest całkiem oryginalny, gdyż wzięty z Krynicy z Krakowa.

Pomysł, tak jak pomyśl. Ma swoje dodatnie, a ma i ujemne strony. Niektórzy sceptycy twierdzą, że w Warszawie powinno być wprost przeciwnie, to znaczy, że nie tylko wszystkie pomniki, ale wprost place i skwery, na których te pomniki stoją, powinny być wieczornymi, przyświecającymi, albo zgoła nieoświetlone. Są to ci sami, którzy ogładali różno rzeźby i pomniki w cudzoziemskich krajach: w Paryżu, w Wiedniu, Rzymie, Florencji, Drozynie, Pradze i. Ołomuńcu, no i od tego czasu grymaszą i nie zniechęcają się oni naszym Mickiewiczem, ani Chopinem, ani Lotnikiem, ani Peowiakiem.

ateńskiego Instytutu dr. Tanagra. Ażeby uniknąć zamęcenia odbiorów przez równocześnie telepatję Aten i Berlina, podzielono odpowiednio godziny tak, ażeby eksperymenty wzajemnie sobie nie przeszkadzały.

### 31 UDANYCH DEPEZ

Interesujące te, ale dość żmudne doświadczenia metapsychicy niemieccy, austriaccy i greccy prowadzą już blisko rok, ściśle mówiąc 40 tygodni. Jest to zbyt krótki przeciąg czasu, aby wyniki badań ująć w jakiś określony wynik. Tem niemniej można już wyciągnąć pewne wnioski. Otóż na 40 przysyłanych z Berlina i Aten do Wiednia wyobrażeń wzrokowych, Wiedeń tylko w dwóch wypadkach odebrał obrazy nie odpowiadające obrazom nadawanym. W pozostałych zaś 38 narysowano w Wiedniu właśnie to, co było nadawane. Z tych 38 trafnych odbiorów, tylko w 7 wypadkach obraz wiedeński różnił się w szczegółach od przedmiotu demonstrowanego w Berlinie, w 31 zaś był dokładnie zgodny z obrazem nadawanym. Oprócz wyobrażeń wzrokowych próbowano także nadawać myśli oderwane, posługując się przytem pojęciami abstrakcyjnymi. Gdy np. nadawano liczby, Wiedeń omylił się w jednym tylko wypadku, pisząc 8 chociaż Berlin nadał 9.

Ponieważ liczba eksperymentów nieudanych jest dość znikomą w porównaniu z udanymi, można naogół mówić, jak dotych-

### Wśród dzieł i artystów

—Przed rozstrzygnięciem konkursu dramatycznego Polskiej Akademii Umiejętności. Prace nad rozstrzygnięciem konkursu postępują naprzód, ale olbrzymia ilość sztuk nadanych na konkurs, dochodząca liczby 300, prawdopodobnie opóźni ostateczne rozstrzygnięcie aż do lata. Najbliższe posiedzenie sądu odbędzie się w piątek i jury przeprowadzi na nim pierwszą eliminację dzieł wybranych przez poszczególne komisje do wspólnego czytania.

—Zebranie publiczne Polskiej Akademii Literatury, poświęcone pamięci Maurycego Mochnackiego, odbędzie się 25 marca w pałacu Potockich.

—Ustąpienie dyr. Trzebińskiego. Wskutek obniżenia przez Radę Miejską w Poznaniu subwencji dla teatru Nowego, dotychczasowy dyrektor tego teatru, Teofil Trzebiński złożył kierownictwo na ręce właściciela teatru m. Rudkowskiego. Artyści pracujący w teatrze Nowym, postanowili dalej, mimo ograniczenia subwencji, prowadzić teatr na zasadach zrzeszenia. Wzorem wystawiono już premierę nowej farsy Magdaleny Samozwaniec, p. t. „Małżeństwo Kitilisa”. Teatr Nowy, mający za sobą 12-letnią pracę zajmującą poważnie miejsce w życiu kulturalnym Poznania i niewątpliwie w obecnym ciężkich warunkach znajduje poparcie Poznańskich.

czas, o pomyślnym wyniku całej próby. Z drugiej strony trudno przypuścić, ażeby eksperymentator wiedeński, w dosłownym znaczeniu tego słowa, odgadrywał myśli swych berlińskich i ateńskich kolegów, pojawia się więc hipoteza, że wchodzi tu w grę nieznaną dotąd własność mózgu, polegająca na wysyłaniu fal, które mogą być następnie odbierane przez szarą substancję innego mózgu ludzkiego.

### ELEKTRYCZNOŚĆ MÓZGU

Dowodem znaczącym tę hipotezę, byłoby doświadczenie prof. Bergera. Mianowicie uczony ten umieścił elektrody w dwóch miejscach czaszki pewnego inwalidy wojennego, pozbawionego wskutek wypadku niektórych kości czaszki. Okazało się, że elektrody zachowywały się tak, jak gdyby mózg był akumulatorem wysyłającym fale elektromagnetyczne, podobnie jak radiostacja.

Ostatni dzień prób. Dziś próba generalna, a jutro premiera nowej, nieoczekiwanej niespodzianki sędziów i wiecznie nieobliczalnego G. B. S. Syszeliście kiedy, żeby pisarz dobiegający osiem dziesiątki, posiadał przydomek „wesolka - proroka” i żeby wciąż pisał sztuki świeże, nowatorskie i wyruszające w świat pod takimi tytułami, jak jutrzejsza premiera teatru Polskiego. „Matolek z Wysp Nieoczekiwanych” tak brzmi tytuł sztuki napisanej ostatecznego lata, w lutym wystawionej w Nowym Jorku, a jutro zaczynającej dziwne widowisko u nas.

Shaw wiele podróżował. Odwiedził Amerykę, rzucił Yankesom kilka przykrych słów, przemierzył Azję, odbył podróż naokoło świata, czy może raczej naokoło Imperium Brytyjskiego, co niemal na jedno wychodzi, a w wyniku tej podróży tłumacze Shawa otrzymali autorskie egzemplarze — cienkie książeczki, oprawne w okładki podobne do podręczników języka angielskiego. „Matolek z Wysp Nieoczekiwanych”. Co to jest? Gdzie, na jakim krańcu świata leżą Nieoczekiwane Wyspy?

### Rasa ludzi doskonałych

—Wynurzają się z morza — mówi Sobieniowski — na oceanie Indyjskim są wyspy nagle pod wpływem wstrząsów wulkanicznych dnia morskiego. Zjawiające się nad powierzchnią morską i później ginące. Na tych właśnie wyspach umieszca Shaw akcję sztuki, akcję polegającą na pewnym — gest zakłopotania, ręka Sobieniowskiego szuka nerwowo właściwego określenia — eksperymentu eugenicznego. Idzie tu o skrzyżowanie nie tylko fizyczne, ale i

Artykuł „Pokonano tyfus plamisty” zamieszczony przed kilku dniami w naszym piśmie, wywołał żywe echa. Otrzymałszy szereg listów od osób interesujących się skutecznością szczepionki przeciwtyfusowej, a wśród nich list wybitnego uczonego prof. dr. Antoniego Gluzińskiego, słusznie podkreślającego, że zasługi polskiego odkrywcy szczepionki, prof. Weigla, powinny mu zdobyć nagrodę Nobla. Oto, co pisze prof. dr. A. Gluziński:

„W czasie wojny polsko - bolszewickiej wybuchła wielka epidemia tyfusu plamistego i objęła głównie nasze kresy wschodnie. Wtedy powstał u nas komitet do zwalczania tej epidemii z prof. Emilem Godlewskim na czele, zaś Liga Narodów wyłoniła specjalną komisję, która zjechała do Warszawy. Jako ówczesny prezes Towarzystwa Lekarskiego witałem tę komisję przemówieniem i — mówiąc o badaniach, przepro-

wadzanych przez uczonych nad przenoszeniem zarazki tyfusu plamistego przez wszy ludzkie — wymieniałem już wówczas imię uczonego polskiego, prof. R. Weigla, który od lat, jako profesor biologii, te badania z poświęceniem prowadził. Przecież jeszcze, wykładając w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, patrzyłem sam na jego ofiarną pracę!

W kilka lat później — jako członek Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego — zostałem wezwany do podania kandydata do nagrody Nobla z działy medycyny i bez wahania przedstawiłem kandydaturę prof. Weigla. Wniosek, przyjęty przez naszą polską komisję, nie doczekał się niestety uwzględnienia przez rozdawców nagrody. A szkoda dla Polski i dla ludzkości. Wraz z zasłużoną sławą miałby przecież prof. Weigel i środki, tak niezbędne do prowadzenia

dalszych badań. Jednak, mimo chronicznego u nas braku funduszy, zdołał uczony nasz badania swe doprowadzić daleko i osiągnąć wyniki niemal rozstrzygające w zwalczaniu zarazy tyfusu plamistego, o czym świadczy choćby sprawozdanie z działalności misji O. Ruttena w walce z tyfusem plamistym w Chinach, zamieszczone w „ABC”, z którego wynika, że skuteczność szczepionki prof. Weigla została potwierdzona tamtejszymi badaniami.

Niestety, tak się już składa, że zasługi obcych uczonych w walce z chorobami naszemu społeczeństwu bywają bardziej znane, niż najbardziej ofiarne i przełomowe prace i odkrycia naszych własnych badaczy. A przecież nazwiskiem prof. Weigla powinienby się chlubić każdy Polak!”

Prof. Dr. Antoni Gluziński

## Rozmowa z Florjanem Sobieniowskim Sąd ostateczny

urządza Shaw na scenie T. Polskiego

biopsychiczne, takie, że nie tylko zmieszala się krew białej rasy z krwią żółtą, ale nawet, tak to powiedzmy, mózg zachodni ze wschodnim. Shaw, zwiędając nie dawno Azję, zwrócił uwagę na problem rosnącej ekspansji Japonii, na liczebność żółtej rasy. Możliwe, że najazd Azji nie przędo grozi Europie, lecz w każdym razie my już jesteśmy pod wrażeniem danej możliwości najazdu. Shaw migawkową obserwacją chwycił cechy rasy żółtej i nieoczekiwanie tak postanawia wykonać swoje postępowanie: przeprowadzimy eksperyment, te dwie rasy mające w przyszłości walczyć z sobą złączymy w jedną doskonałą rasę. Stwórzmy superludzi.

### Shaw zakłada raj

— Rezultat tego eksperymentu pokazuje sztuka — ciągnie dalej Sobieniowski, spoglądając przenikliwie swymi własnymi oczyma i czerwonymi oczyma portretu, rysowanego przez Witkiewicza, na którym wygląda sam, jak mieszkant Wysp Nieoczekiwanych. — Shaw na cudownych wyspach zakłada nowy raj. Czwórka młodych super - ludzi, dwóch mężczyzn, dwie dziewczęta, jest piękna, silna, arcydoskonała w swej części fizycznej, okazuje się jednak, że nie są oni dostatecznie zespoleni z życiem. Mają bezpośredni prosty stosunek do przyrody, ale „w głębie życia nie wrosli”. Czegoś im brak — brak im sumienia, brak poczucia odpowiedzialności, nie będą mieć odwagi spojrzeć prawdzie w twarz i wyrzec się swego egoizmu — czeka ich bezlitosne skreślenie ze świata. Cudowni mieszkańcy wysp syntetyzują obraz współczesnego człowieka i wysil-

nej młodości o nie nie walczyli, którym wszystko było dane, a tacy ludzie, twierdzi Shaw, nie mogą mieć sumienia społecznego.

### Trąba archanioła

— Brzmi trąba archanioła — Sobieniowski zagłębił się w fotelu, potarł czoło, splótł ręce i wyklada dalej: — anioł zstępuje na Wyspy Nieoczekiwane i zapowiada Sąd Ostateczny. Ten sąd ma specjalny charakter, jest to koniec świata à la Shaw, który właściwie zresztą nie jest końcem świata. Shaw nie wychodzi poza Imperium Brytyjskie, sąd jest sądem tylko dla Imperium, ale jest ważny i dla reszty świata, tak, jak zasadniczy wyrok sądu ma znaczenie dla tysięcy podobnych spraw.

— Sąd Ostateczny odbywa się bezpośrednio na scenie. Anioł objaśnia, że nie jest koniec świata, lecz jedynie koniec dzieciennego wieku ludzkości, a początek jej dojrzałości. Jest to jakby plewienie ogrodu z chwastów, kto na to zasłużył, ten przejdzie do nowego okresu świata, kto jest obciążony winą, ten poprostu zniknie. I teraz, oczywiście, Shaw bezlitośnie wyszydza przeróżne uznane wielkości i strąca je w nicosć. Bawiem — zasługują na nowe życie wyłącznie ludzie, pożyteczni dla społeczeństwa. Dla czwórki młodych obywateli Wysp Nieoczekiwanych sąd jest przestroją — jeżeli w ten sam sposób, jak dotychczas będą gardzić sądem Boga, nie zdołają się na niesienie ciężaru odpowiedzialności, nie będą mieć odwagi spojrzeć prawdzie w twarz i wyrzec się swego egoizmu — czeka ich bezlitosne skreślenie ze świata. Cudowni mieszkańcy wysp syntetyzują obraz współczesnego człowieka i wysil-

ki współczesnego świata, błądzącego w chaosie przedwzrostkiem ideowym, a dalej gospodarczym, społecznym i politycznym.

### Człowiek

#### najpożyteczniejszy

— A teraz skąd tu w tytule sztuki „Matolek”, gdy go niema w tej akcji. Otóż nie — Matolek jest Matolek — to pastor z cichej wiejskiej parafii angielskiej, porwany przez piratów i porzucony na Wyspach Nieoczekiwanych. Nie wymyśli on wprawdzie wielkich rzeczy, nie uda mu się pokierować biskupstwem na wyspach, za to gdy anioł obwieści sąd, on pierwszy zostanie uznany pożytecznym, jego pierwszego Bóg przeniesie do nowego świata, wracając mu rodzimą wieś, hodowlę kwiatów w plebańskim ogródku, pielęgnowanie róż i dusz, i niedzielne kazania.

— Sztuka Shawa jest nieoczekiwana w treści i niespodziewana w formie. Po politycznym traktacie „Nad przepaścią”, nowy Shaw jest zwięzły, bez dłużyzn, pełen temperamentu, nowatorstwa. Shaw na starość przełamuje ten konwenans teatralny, który sam tworzył. Zrywa z tą linią teatru, która idzie do dziś dnia od Ibsena i dowodzi, że w dziedzinie czysto teatralnej twórczość nie tylko ma coś do powiedzenia, ale idzie naprzód.

— A jakiż jest ten Shaw? Taki Shaw naprawdę? Naprawdę bardzo prosty i miły. Skoro zaś w Anglii i Ameryce reklama jest konieczna woli ją robić sam, oryginalnie, niezwykle, niż być lalką w rękach zawodowców, obdzierających ludzi z prawdziwej skóry i wypychających ich sławą.

Z. Broncel.

„Skargi”. Na takie nowe światło narażone bywają teraz wszystkie postacie historyczne. Nietylko królowie, ale i wodzowie, kancelerze, uczeni, działacze, pisarze. Prześwietlanie czasami korzystne, czasami wprost — Boże się pożał — istny skandal. Wilhelm Tell został tak mocno prześwietlony, aż wyszło najaw, że go wogóle i wcale nigdy nigdzie nie było. Cesarz Konstantyn „Wielki” okazał się wielkim, ale tyranem i wielokrotnym mordercą recydywistą (żonę i dwóch synów). Na naświetlenie wyszli stosunkowo dobrze obronni ręką, poprostu zrehabilitowani i wybieleni do ena osławiony Nero i jeszcze gorszy Kaligula, przytem okazało się, że dotychczas przez dziełnicę wielkich byli ofiarami paganki pewnych niespokojnych elementów, zawsze międzynarodowych, oraz trzech kalumniatorów: Suetonia, Tacyty, (wulgowego kalumniarza) i niejakego Seneki, dotychczas uchodzącego za historyka i entelienę, a będącego w rzeczywistości rzeczywistego goszczyniarzem i lichwiarzem zawodowym. Jęteł już mowa o Iliadzie, że okazało się, że był nim i jeden z bardzo ongi

sławnych filozofów i moralistów, to jest sam Spinoza, który wedle najnowszych odkryć (van der Taka i van Dias) i dokumentów archiwalnych (patrz „Revue de Metaphysique” 1934), pożywał Amsterdamskim pieniądzem na lichwę, zbił majętkę i był raczej Szajlokiem, jak abnegatem...

Naświetlanie i prześwietlanie regentów i gigantów nie wychodzą tody wszystkim na dobre. Może czasami lepiej było dać różnym wielkości, aby pozostawili nadal w ciemności, niż aby w świetle omal kinowych „jupiterów” pokazywano nam ich w pantoflach, w koszulach, w szlafroczkach, i tuż oblika, skleinowanych...

Król Zygmunt III z kolumny znaczenie też awanturowanej prezentował się czy to w trzechomowej, a przedpotopowej monografii J. U. Niemcewicza, wentalnie w powieściach Kuczkowskiego czy Kraszewskiego, wentalnie w dramatycznej rokoszowaniu Lubomirskim, czy Sędziwoju (ówczesnym Danikowskim), wentalnie na obrazach Matejki. Reasumując zaś wyniki ostatnich re-

welacji naukowych, to ten Waza był sobie właściwie zacięty i zajądły co się zowie: szwab, niemiecko, pangermanier, teuton. Pierwsza żona Niemka, druga żona Niemka, na królewskim dworze, na zamku niemieckim Umgangsprache, stroje niemieckie, obyczaj, komenda, kuchnia, służba. Z rodzonym synem Władysławem, co mu po śmierci potem kolumnę pamiątkową postawił, korespondował po niemiecku! Nie nie pomagali rady i napomnienia senatorów, aby się jednak więcej Sarmatami otaczał i z senatorami po polsku chwilił „gelwochen”, chwilił dla Serrum rozmawiał. W trzy wielkie wojny swych poddanych najniepotrzebniej wplętał, a trzech słów płynię po polsku wyrecytować nie mógł. Po śmierci drugiej żony zamiast Polkę, jakąś dla opoławienia się pobrać, znów z Niemką Ursulą Meier w romansie się zadął i już gotów był pozwolić synowi (w meosze się podkołbiwającym) z Ursulą ożenić, gdyby nie interwencja Kazanowskiego i Arelskowskiego, którzy infantowi nową Niemkę (A-nastazję Wolmer) podsunęli, a zaraz po śmierci króla Ursulę wywieźli i

przepędzili. Owszem był z Zygmuntem bardzo kulturalny, światły monarcha, mecenas i protektor literatury, conieco też pobudował, mądre stolice przeniósł w centrum monarchii, ale Polaków średnio kochał i z trudem znoził, a właściwie ciągle tylko interesa polityczne pangermańskie miał na widoku, no i poprostu z ducha, z umowań, z afektów fanatyczny „Szwab”.

Toteż prześwietlanie naukowo - historyczne tej postaci jak i wielu innych, zbliżając nas do prawdy antycznej, bardzo się przydaje i kształci tych, którzy wogóle dla dziejowości i przeszłości zachowali jeszcze zainteresowanie. Natomiast wieczorne naświetlanie z reflektorów kolumny z królem Zygmuntem dłuta Dolabelli, należy zaliczyć raczej do pomysłów zwykłych i lukusowych ironiczne refleksje prowokujących. Inne pomniki także można zostawić raczej w półmroku. Jedyny tylko Kopernik nietylko nie jest także fatalnym kieżem i kłosem, ale jako światłość na naświetlanie ze wszechmiar zasługuje...